

Ku wolności

„Paradoksalnie wolność osiąga swoją pełnię, kiedy wybiera służbę”, mówi niniejszy tekst na temat wolności w życiu chrześcijanina — wolności, która dojrzewa w miłości do Boga.

29-03-2019

Niewola za niewolę — skoro już musimy służyć, zgadzając się z tym lub nie, taka już jest ludzka dola — to nie ma nic lepszego od uznania się za niewolników Bożych z Miłości. Gdyż w tej samej chwili tracimy piętno

niewolnictwa, a zamieniamy się w przyjaciół, synów. I tutaj objawia się różnica: podejmujemy się uczciwych zadań w świecie z taką samą pasją, z takim samym zapalem co inni, ale ze spokojem w głębi duszy, z radością i pogodą, również pośród przeciwności, gdyż nie pokładamy naszej nadziei w tym, co przemija, lecz w tym, co trwa na zawsze. Nie jesteśmy dziećmi niewolnicy, ale wolnej (Ga4, 31)[1].

Paradoksalnie wolność osiąga swoją pełnię, kiedy wybiera służbę. Przeciwnie — żądanie wolności absolutnej, uniezależnionej od Boga i od innych, bez ograniczenia przez cokolwiek, kończy się poniżeniem „ja” przed pieniądzem, władzą, sukcesem albo innymi bożkami — mniej lub bardziej atrakcyjnymi, ale nietrwałymi i bezwartościowymi.

«Wolność człowieka jest wolnością istoty ograniczonej, a zatem ona też jest ograniczona. Możemy ją

posiadać jedynie jako wolność dzieloną z innymi, w komunii wolności: tylko wówczas gdy żyjemy we właściwy sposób jedni z drugimi i jedni dla drugich, wolność może się rozwijać»[2].

Potrzebujemy innych, nie tylko przez wzgląd na to, co od nich otrzymujemy, ale również dlatego że jesteśmy stworzeni do tego, żeby dawać. Nie ma osobistego wzrostu w oderwaniu od potrzeb tych, którzy nas otaczają: mąż realizuje się, służąc swojej żonie i dzieciom i to samo ma miejsce w przypadku żony; adwokat wykonuje swój zawód, żeby służyć klientowi i dobru wspólnemu obywateli; chory oddaje się w ręce lekarza, ten zaś musi się dostosować do pacjenta... **Któż bowiem jest większy? Czy ten, kto siedzi za stołem, czy ten, kto służy? Czyż nie ten, kto siedzi za stołem? Otóż Ja jestem pośród was jak ten, kto służy**[3].

Służba, której Chrystus żąda od swoich uczniów, nie polega tylko na dawaniu czegoś, ale na dawaniu samego siebie, na zasadniczym rzuceniu wolności na szalę. Jak napisał Papież Benedykt XVI w swojej pierwszej encyklice: «Głęboki, osobisty udział w potrzebie i cierpieniu drugiego staje się w ten sposób daniem samego siebie: aby dar nie upokarzał drugiego, muszę mu dać nie tylko coś mojego, ale siebie samego, muszę być obecny w darze jako osoba»[4].

Dać siebie samego całkowicie, oddać się całkowicie — to po prostu oddać moją wolność — oddać ją z miłości. Oddając wolność z miłości, stajemy się zdolniejsi do miłości i oddania i w związku z tym bardziej wolni. To jest właśnie skala osobistego oddania: oddać bez straty, co więcej — zyskać, dając.

Kiedy wolność jest składana
całkowicie w Bogu, bez żadnych
innych gwarancji niż poszukiwanie i
pełnienie Jego woli, zyskiem jest
utożsamienie z Chrystusem,
natomiast wolność odzyskuje się na
głębszym poziomie — jako
wewnętrzną synowską wolność,
której żadna okoliczność ani żadna
władza nie mogą sobie
podporządkować. **Dla Niego
wyzułem się ze wszystkiego i
uznaję to za śmieci, bylebym
pozyskał Chrystusa i znalazł się w
Nim**[5].

Poszukiwać Chrystusa

«Zadaniem każdego człowieka jest
być twórcą własnego życia»[6].
Każdy może uczynić ze swojego życia
arcydzieło miłości, nieważne, że z
sukcesami, błędami, słabościami.
Istotną rzeczą jest nie tracić z pola
widzenia drogowskazu, kierunku,
Tego, w kim raduje się serce[7],

Jedynej Istoty, która może wypełnić zdolność miłowania, na Kogo zasadniczo chcemy ukierunkować wolność.

Poszczególne wybory — zaangażowanie i praca w danym zawodzie, ustalenie planu dnia, zaciągnięcie każdego zobowiązania — wielkiego czy małego — ostatecznie wskazują na dobro miłowane samo w sobie, nie zaś w zależności od innego dobra. To dobro, które miłujemy absolutnie, charakteryzuje nas bardziej niż cokolwiek innego.

Ten cel nadaje ostateczny kierunek drobnym codziennym uczynkom, kieruje konkretnym postępowaniem, jest kryterium, które wskazuje w razie wątpliwości na to, co należy albo czego nie należy robić.

Ostatecznie, jak mówi Św. Tomasz komentując Św. Augustyna, istnieją tylko dwa dobra, które mogą się

jawić jako absolutne, a w związku z tym kierować resztą uczynków: chwała Boża albo miłość własna.

«Tak jak w miłości do Boga sam Bóg jest ostatecznym celem, ku któremu kierują się wszystkie sprawy, jakie miłuje się w prawy sposób, tak samo w umiłowaniu własnego wywyższenia znajduje się inny cel, ku któremu również kierują się wszystkie sprawy, ponieważ ten, kto pragnie obfitować w bogactwa, w wiedzę albo w zaszczyty bądź też we wszelkie inne dobra, przez to wszystko poszukuje własnego wywyższenia»[8].

Tylko Bóg może nadać autentyczną jedność kierunku naszym trudom i pracom: «Stworzyłeś nas (...) jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie»[9]. To zdanie Św. Augustyna pokazuje początek i cel stworzonej wolności, będącej równocześnie darem i zadaniem. Bóg

dał nam wolność, żebyśmy osiągnęli pełnię, pełnia zaś jest rezultatem wyboru Miłości Boga, w poszukiwaniu Jego woli w wielkich decyzjach i w drobiazgach życia codziennego.

Jednym z ustępów, w którym Ewangelia pokazuje ukierunkowanie istnienia jako owoc osobistych wyborów, jest wydarzenie z bogatym młodzieńcem. Niepokój serca tego człowieka popycha go do poszukiwania drogi autentycznego szczęścia.

Nie chcąc poprzestawać na małym, idzie do Tego, kto ma ostateczne odpowiedzi — do Jezusa:

Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?[10].

Odpowiedź Pana jest nie mniej radykalna niż pytanie. Jezus najpierw wskazuje, jakie drogi są nie do pogodzenia z tym, czego poszukuje młodzieniec: **Nie**

**cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij,
nie zeznawaj fałszywie...[11].**

Następnie wskazuje kierunek, który prowadzi do prawdziwego pokoju i prawdziwej radości: **Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną![12].**

Te słowa relatywizują znaczenie wszystkiego tego, na czym do tej pory skupiało się zainteresowanie młodzieńca. Jego wolność zderzyła się z nieprzewidzianą alternatywą, wezwaniem do rozszerzenia horyzontu życia.

Nie chodzi o to, że żył źle. Przeciwnie — miał społeczny i moralny prestiż, który z pewnością przynosił satysfakcję jego rodzicom i wychowawcom. To jednak wydawało mu się niedostateczne, dążył do czegoś więcej... i dlatego zwrócił się do Nauczyciela. Niemniej jednak,

wobec nowej panoramy, którą otworzył przed nim Jezus, zamilkł. Wiedział, że **dobry Nauczyciel** ma rację, tym bardziej po wysłuchaniu tajemniczych słów, które w jakiś sposób objawiają Jego Bóstwo:
Czemu nazywasz Mnie dobrym?
Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg.

Mimo wszystko nie był dostatecznie wolny, żeby oddać się do dyspozycji Pana. Ludzka roztropność, lęk przed utratą czegoś cennego i być może troska o bezpieczeństwo doprowadziły go do poprzestania na tym, co już miał — z próżną nadzieją, że, nie dążąc do tego, co proponował mu Jezus, nie narażając swojej pozycji, swojej dobrej sławy, swoich pieniędzy i ostatecznie swojego własnego „ja”, być może będzie mógł *być w porządku*.

Kiedy pragnie się czynić dobro, mając niewiele miłości, z trudem odnajduje się drogę. Używając słów

Św. Jana od Krzyża, «kto szuka Boga, pozostając jednocześnie przy swoich upodobaniach, w bezczynności, szuka Go po nocy i nie znajdzie»[13]. Wówczas umysł tworzy komplikacje *zmyślonymi powodami*[14]i człowiek przestaje czynić dobro albo opóźnia się jego czynienie.

Jeżeli miłość jest bardzo słaba, walka staje się niezdarna, oplątana siatką wielu drobnych przywiązań, chwiejna. Kiedy racje miłości nie są dostateczne, żeby robić to, czego chce Bóg, poszukuje się innych zmyślonych powodów, żeby tego nie robić.

Serce młodzieńca było nieusatisfakcjonowane — nikogo nie satisfakcjonuje odpowiedź połowiczna, żadne ludzkie serce nie zadowala się półśrodkami — dlatego **odszedł zasmucony**[15].

Powrócić do Chrystusa

Trwanie w miłości nie polega na napiętej walce o to, żeby nigdy nie popełnić błędu. Zazwyczaj żadna żaglówka nie dopływa do portu w linii prostej, tylko próbuje wykorzystywać napotymane wiatry i nieustannie poprawia odejścia od kursu, wykrywane przez przyrządy nawigacyjne.

Istotną rzeczą jest wiedzieć, dokąd chce się dotrzeć, i zachowywać czujność. Trzeba na nowo wiele razy oddać wolność, przede wszystkim jeżeli zdamy sobie sprawę, że zaczęliśmy służyć *innym panom*[16].

Aby się nie zgubić, powinniśmy zbadać konkretne postępowanie w świetle powołania. Ono jest Bożą latarnią morską, która wskazuje kierunek wolności. *Stąd też niezbędna jest gotowość rozpoczynania na nowo, odnajdywania na nowo - we wciąż nowych sytuacjach swojego życia -*

światła i impulsu pierwszego nawrócenia. To jest właśnie powód, dla którego powinniśmy się przygotować poprzez głęboki rachunek sumienia, prosząc Pana o pomoc, abyśmy mogli lepiej poznać Jego i samych siebie. Nie ma innej drogi, jeśli mamy się na nowo nawrócić[17].

Brak radości jest jednym z tych wskaźników, które pozwalają odkryć, kiedy wola traci ukierunkowanie na Boga. Przy pomocy światła Ducha Świętego będziemy mogli zobaczyć, gdzie znajduje się serce, żeby oczyścić to, co konieczne.

Przypowieść o synu marnotrawnym jest autentycznym przewodnikiem na drodze do nawrócenia. Punktem wyjścia jest chwila, w której syn spostrzega swoją materialną, a przede wszystkim duchową nędzę — brak radości — więc uświadamia

sobie, że nadużył swojej synowskiej wolności.

Rozpoczyna wówczas obiektywne badanie swojej sytuacji. Spogląda w siebie samego, *in se autem reversus*[18], nie bojąc się uznać twardej prawdy o swoich uczynkach. Widzi obraz głodu, samotności, smutku, braku miłości... Zapewne zadał sobie pytanie: w jaki sposób doszedłem do tej sytuacji? Mógłby rzucić winę na zły los albo na okresową drożyznę, która pojawiła się w okolicy. Niemniej jednak, odważył się przyjąć swoje poprzednie decyzje, nie uchylając się od odpowiedzialności.

To on sam, dobrowolnie, naruszył wierność swojemu ojcu, kierując się mirażem nierzeczywistego szczęścia. Stopniowo dojrzewała w nim myśl, że przypadające mu dobra — w tym przypadku, ojcowski majątek — mają zdolność nasycenia jego pragnień

dobrobytu, osobistej realizacji. Jego wola stopniowo przemieszczała się ku jego małemu skarbowi, który stanowią jego pragnienia, rozrywka, czas, zmysłowość, lenistwo.

To właśnie żywe uświadomienie sobie własnej biedy sprawiło, że zareagował i zdał sobie sprawę z tego, jak niewiele jest wart sam z siebie, z okrutnej niewoli, na jaką naraził się bez ojca: **Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę**[19].

Dom Ojca — Święty Kościół Boży, ta *cząstka* Kościoła, jaką jest Dzieło... Przestał lękać się nazywać rzeczy po imieniu, zaś kontakt z prawdą o nim samym skierował go ku wolności — **prawda was wyzwoli**[20]. Wobec rzeczywistości nabrała realnych kształtów nostalgia za miłością Ojca — to jest jego powrotna podróż do domu.

Do domu powinno się powracać na nowo wiele razy w życiu, ponieważ jest to miejsce ponownego spotkania z samym sobą, miejsce, w którym odkrywamy, kim jesteśmy — że jesteśmy dziećmi Bożymi. Dom to również sumienie — wewnętrzne tabernakulum każdej osoby. Zaś syn marnotrawny, który z taką determinacją domagał się swoich praw, wobec nagiej prawdy o sobie samym, zrezygnował teraz z wszelkich praw. **Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczynź mnie choćby jednym z najemników. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca**[21].

Już podczas powrotu rozpoczęła się radość z nawrócenia. Skrucha otworzyła drzwi nadziei i w decyzji o powrocie wolność odzyskała swoją gotowość do miłości. A poza tym,

spotkanie z ojcem przerasta
najwyższe oczekiwania.

Biedne ludzkie serce, upokarzane
swoimi błędami, zostanie
przepełnione nieskończonym
miłosierdziem Miłości: **A gdy był
jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec
i wzruszył się głęboko; wybiegł
naprzeciw niego, rzucił mu się na
szyję i ucałował go**[22].

Wolność dojrzewa w miłości do Boga.
Wolność synowska nie jest rozliczana
na zasadzie bilansu sukcesów i
błędów. Błędy zamieniają się w
sukcesy, w okazję do tego, żeby
miłować więcej, kiedy umiemy
dokonywać naprawy i prosić o
przebaczenie, z pełną ufnością w
Boże miłosierdzie.

Nauczmy się rozpoczynać na nowo
razem z naszym Ojcem: *Podczas
rachunku sumienia stwierdzacie
wciąż te same porażki, które same w
sobie są nieznaczne, wam jednak*

wydają się wręcz ogromne, ponieważ dopatrujecie się w nich braku miłości, oddania, ofiarności, delikatności. To samo zdarza się też mnie. Wybaczcie, że mówię o sobie, ale kiedy przemawiam do was, równocześnie omawiam z Panem potrzeby swojej duszy. Rozbudzajcie w sobie gorące pragnienie zadośćuczynienia, przeżywajcie szczerą skruchę, ale mi nie traćcie pokoju! [23].

Ale mi nie traćcie pokoju! — ta poruszająca ojcowska prośba jest połączona z wezwaniem do żalu, co jest najważniejsze w rachunku sumienia. Święty Josemaría otwierał swoją duszę, żeby dać nam pokarm swojego doświadczenia obcowania z Bogiem.

Teraz jego doświadczeniem jest zbawienie, a jego udział w ojcostwie Boga jest bardziej intensywny. Uciekajmy się do jego wstawiennictwa, żeby osiągać

pogodny i synowski żal, aby nauczył nas dokonywać pełnego skruchy rachunku sumienia, który nie pozbawia pokoju, ale go daje. Każdy akt żalu to rozpoczynanie na nowo. Jakiegoż pokoju udziela wiedza, że dopóki ktoś żyje, nie ma ostatecznych porażek!

Życ w Chrystusie

Święty Jan opisuje w Apokalipsie niezliczony tłum przed tronem i przed Barankiem, przyodziany na biało i z palmami w dłoniach[24]. Palma jest symbolem radości i tryumfu: radości z oddawania czci Bogu i zwycięstwa tych, którzy na zawsze oddają Mu chwałę. Idąc za tym obrazem, moglibyśmy powiedzieć, że *palma* wolności znajduje się w ich zwróceniu się do Boga, żeby dojść do ostatecznego tryumfu osiągniętej świętości.

Jak osiągniemy tak cenną zdobycz? II Sobór Watykański naucza, że

«wolność ludzka, zraniona grzechem, jedynie z pomocą łaski Bożej może to nastawienie ku Bogu uczynić w pełni skutecznym»[25].

Dlatego Bóg posłał swojego Syna, który przybył nam na pomoc, żeby uczynić nas uczestnikami swojego zwycięstwa na Krzyżu i żebyśmy otrzymali dar Ducha Świętego. Nasza wolność została uwolniona na Kalwarii: «„Ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5, 1). W Nim uczestniczymy w prawdzie, która czyni nas wolnymi. Został nam dany Duch Święty — jak naucza Apostoł — „gdzie jest Duch... tam wolność” (2 Kor 3,17). Już teraz chlubimy się „wolnością... dzieci Bożych” (Rz 8, 21)»[26].

Bóg obiecał swojemu Ludowi nową zasadę życia, prawo wpisane w serce, które nie tylko ukaże kierunek, ale które również dało siły, żeby kroczyć ścieżką miłości do Boga: **I dam wam**

serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali[27].

Ta obietnica stała się rzeczywistością w chwili posłania Ducha Świętego, ponieważ **miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany**[28]. Tylko na tej nowej zasadzie będziemy mogli zbudować życie wyzwolone z niewoli egoizmu — życie wolnych synów. **Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi**[29].

Chodzi o to, żeby wola spoczywała na nadprzyrodzonej skale synostwa Bożego, nie zaś na piasku własnych sił. Wówczas można przezwyciężyć własne ograniczenia, pokonując

przeszkody z perspektywy pokory,
mocą Bożą.

W ten sposób wola w
nadprzyrodzony sposób dobra żyje
przebóstwiona, starając się czynić we
wszystkim Wolę Bożą. W jaki
sposób? Poprzez zapomnienie o
sobie samym, z mocą Chrystusa.
**Dlatego — mówi Św. Paweł — mam
upodobanie w moich słabościach,
w obelgach, w niedostatkach, w
prześladowaniach, w uciskach z
powodu Chrystusa. Albowiem
ilekroć niedomagam, tylekroć
jestem mocny**[\[30\]](#).

Sens Bożego synostwa jest
realistycznym fundamentem
wolności, naucza jak rozpoczynać na
nowo z perspektywy prawdy o
własnej małości, która równocześnie
jest wielkością bycia niezwykle
umiłowanym synem Boga. Jest też
źródłem pogody i optymizmu w
walce.

Dziecko Boże czuje się
podtrzymywane wszechmocą Ojca,
który miłuje je z jego wadami, a
równocześnie pomaga mu z nimi
walczyć i popycha go ku wolności.

C. Ruiz

tłum. Bronisław Jakubowski

[1] *Przyjaciele Boga*, 35.

[2] Benedykt XVI, *Homilia*, 8 grudnia
2005 r.

[3] Łk 22, 27.

[4] Benedykt XVI, Encyklika *Deus
caritas est*, 34.

[5] Flp 3, 8-9.

[6] Św. Jan Paweł II, *List do artystów*,
4 czerwca 1999 r., 2.

[7] Por. Ps 33[32], 21.

[8] Św. Tomasz z Akwinu, *De Malo*, q. 8, a. 2, c.

[9] Św. Augustyn, *Wyznania* 1, 1, 1, tłum. Zygmunt Kubiak.

[10] Łk 18, 18.

[11] Łk 18, 20.

[12] Mt 19, 21.

[13] Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, 3, 3.

[14] *Przyjaciele Boga*, 37.

[15] Mt 19, 22.

[16] Por. Łk 16, 13.

[17] *To Chrystus przechodzi*, 58.

[18] Łk 15, 17.

[19] *Tamże*, 15, 17.

[20] J 8, 32.

[21] Łk 15, 18-20.

[22] *Tamże*, 15, 20.

[23] *Przyjaciele Boga*, 13.

[24] Por. *Ap* 7, 9-10.

[25] II Sobór Watykański, Konstytucja duszpasterska *Gaudium et spes*, 17.

[26] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1741; *Ga* 5, 1; por. *J* 8, 32; por. 2 Kor 3, 17; por. *Rz* 8, 21.

[27] *Ez* 36, 26-27.

[28] *Rz* 5, 5.

[29] *Tamże*, 8, 14.

[30] 2 Kor 12, 9-10.

.....

